

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Diabeł nie gryzie

Kochają naturę, zwłaszcza koty. Uwielbiają zabawy z kobietami i regularnie odwiedzają cmentarze. Idealni kandydaci na mężów – sataniści.

Widujemy ich codziennie w sklepach, autobusach czy kinach. Podobnie jak my, jedzą fast foody, przeklinają poniedziałki, lubią folię bąbelkową. Istnieje jednak drobna różnica – podobno to tajemniczy słudzy Samaela, niszczący wszelkie przejawy dobra. Czy faktycznie normalność jest tylko złudzeniem? Jacy naprawdę są?

Wybrani przez nieporozumienie

Lektura choćby kilku stron o pozornie mrocznej tematyce pozwala zauważyć, że „wychwalanie sił nieczystych” oznacza jedynie hedonizm oraz liberalizm opatrzone ciekawą nazwą. Sugeruje egoizm, niepodległość umysłu, wolność od moralności, racjonalizm czy szacunek do istot żywych i otoczenia. W ten sposób duża część osób krzywiących się na sam dźwięk słowa „satanizm” nieświadomie korzysta z jego zalet. Zapewne ideologia miała by jeszcze więcej zwolenników, gdyby określono ją sympatyczniej. Obecne słowo jest jednak niezłe,

bo informuje o byciu – podobnie jak anioł Edomu – oskarżycielem, przeciwnikiem stagnacji czy samouwielbienia. Nie ma więc co wieszać psów na Bogu ducha winnych satanistach.

Esencja normalności

– Spotykając mnie w centrum handlowym, pomyślałbyś pewnie: „Fajny facet!”. Mógłbyś mieć rację – śmieje się Malwa, „fan Ciemności”. Rzeczywiście: schludnie ubrany, mówi spokojnie, przepuszcza kobiety w drzwiach... Przyzwoity człowiek, który nie wyróżnia się właściwie niczym. O, przepraszam – jak twierdzi, z tłumu wyodrębnia go otwartość umysłu. Zapewne mówi prawdę, bo proponuje samodzielne myślenie i zerwanie z obłudą oraz kłamstwami. – Opuść sobie mass media. Postępuj według własnego sumienia i rozumu, wybierz szacunek – radzi, po czym odchodzi, żegnając się gestem *mano cornuta* oraz mrugnięciem oka. Odrobinię dziwny, ale miły mężczyzna. Nie przypomina uosobienia zła. A może to pozory?



Fot. Ewa Ługowska

Inkwizycja wciąż działa

Od wielu wieków Kościół próbuje walczyć z działalnością diabła, co jest zresztą bardzo szlachetną ideą. Swoje owieczki usiłuje uchronić jak najlepiej potrafi. Jednak na nic modlitwy i kazania, kiedy pojawią się sataniści – uwa-

ża ks. Roman Kołodziejczyk. – To naprawdę niebezpieczni ludzie. Oddalają serca nastolatków od Jezusa, kusząc ich otwartością seksualną tudzież obietnicami niezwykłego życia – tłumaczy. – A przecież wola Boga jest najważniejsza – dodaje. – Właśnie. Niech

Grzeczni jak aniołki

Prawda leży pośrodku. Za akty wandalizmu odpowiadają tak zwani pseudosataniści, czyli zagubione dzieciaki zainspirowane kulturą masową. Całują mamy na dobranoc, a później piją z kolegami tanie wino i demolują cmentarze. – Przyswajają sobie wzory zachowań, o których gdzieś usłyszały. Często nie znają nawet Czarnej Biblii – potwierdza Jowita Kuryłek, socjolog. Jej zdanie podziela dziennikarz Tomasz Jastrzębowski. – To ekscesy łobuzów, którzy dla uciechy zostawiają na miejscu przestępstwa rysunki odwróconych krzyży czy liczby 666 – informuje. Łatwo zauważyć, że oryginalni sataniści nie mają nic wspólnego z bandyctwem. Czy należą im się natychmiastowe przeprosiny, a może nawet tablica?

Bless!

– Wystarczy wrzucić na luz – mówi Ania Pietrzak, katoliczka. – Mnie kręci Bóg, mojego chłopaka Lucyfer. Dlatego czasem dochodzi do kłótni, ale tak naprawdę ważna jest jedynie miłość – dodaje, po czym całuje ukochnego. – I o to chodzi! – komentuje z szerokim uśmiechem mężczyzna. Ma rację. Czas zerwać z mitami, trzeba się uczyć – choćby od diabła!

JAKUB ZBĄDZKI

Rzuć wszystko, chodź zajarać

To tylko mały rulonik, troszeczkę tytoniu, drobna iskierka, smużka dymu. Jeden papieros, a budzi tak wiele skrajnych uczuć. Niektórzy nie mogą się bez niego obyć, nie wyobrażają sobie dnia bez wypalanej paczki. Inni reagują na niego jak diabeł na święconą wodę i nie mogą znieść już samego zapachu tytoniu.

Papierosy to przede wszystkim nałóg i jeżeli raz w nich zasmakujemy, potem ciężko będzie pozbyć się ich z naszego życia. Ewa, licealistka z Wrocławia, opowiada: – Z fajkami problem jest taki, że jest to jedyne uzależnienie, z którym możesz normalnie funkcjonować w społeczeństwie. Alkoholik na przykład stara się zerwać z nałogiem, aby odzyskać normalne życie. Palacze takiej motywacji nie mają. A kto w liceum myśli o czarnych płucach i raku? I przez to wszystko naprawdę ciężko jest rzucić, a nawet jeśli się uda, to z reguły na chwilę, bo nim się obejrzy, swoje grono znajomych składa się głównie z palących, z którymi spotykałeś się codziennie za szkołą na fajce.

Truj się, jeśli chcesz

– Co komu przeszkadza, że człowiek truje się na własne życzenie, świadomy konsekwencji, jakie niesie ze sobą palenie? Papierosy stały się elementem pop-

kultury, ciężko wyobrazić sobie, że którąś z kultowych postaci filmowych pozbawiono by fajki. Straciłaby wtedy swoją wyjątkowość – zastanawia się Magda Haglauer z XIII LO we Wrocławiu.

– Niektórzy w paleniu znajdują lekarstwo na stres, inni robią to tylko dla lansu. Jednak cena, którą przychodzi za to zapłacić, jest zbyt wysoka. Nie dość, że niezdrowe, to na dodatek bardzo drogie. To jednak osobista sprawa każdego, czy woli żyć w zdrowiu, czy truć się papierosową chemią – mówi Natalia Sperling z tej samej szkoły.

Palić czy pachnieć?

– Nie mogę znieść tego zapachu po każdej imprezie. Gdy wychodzę z klubu i czuję na sobie dym, robi mi się niedobrze. Pryskam perfumami co się da: ubranie, włosy. Oczywiście bezskutecznie... – żali się Patrycja Pietruszka z XIII LO.

– Szkodzić sobie samym mamy pełne prawo, ale skazywanie

wszystkich wokół na bierne palenie nie jest w porządku, dlatego pochwalam zakaz palenia w miejscach publicznych. Jednak patrząc na to z innej strony, ciężko jest mi wyobrazić sobie wieczór ze znajomymi w pubie czy na koncercie bez papierosa – dodaje Ewa.

Pocałuj popielniczkę

– Palący chłopak? Całujesz się z nim, ale czujesz, jakbyś robiła to z popielniczką i nawet posmak gumy do żucia nie jest w stanie tego zmienić – narzeka Patrycja.

Jan Choczaj, licealista z Wrocławia, opowiada: – To, że papieros dziewczynie nie przystoi, jest już stereotypem. Nie widzę problemu, jeżeli chodzi o palącą kumpelę. Z partnerką jest już inaczej. Lepiej, żeby trzymała się z daleka od papierosów. Szkoda zdrowia, poza tym żadna przyjemność całować się z kimś, od kogo czuć dym, choć niektórzy sądzą, że to sexy...

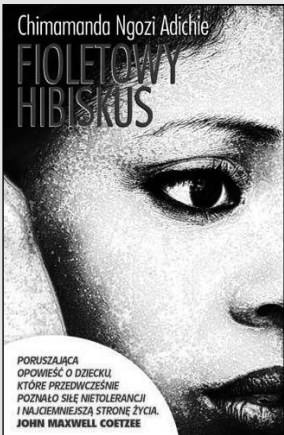
– Dziewczyna ze szlugiem to jak facet z makijażem. Nikt mu nie zabroni malować rzęs, ale jednak niesmak pozostaje. Poza tym są dużo przyjemniejsze i zdrowsze metody palenia tytoniu, jak chociażby fajka czy cygaro. Papieros kojarzy mi się raczej z robotnikiem niż z gentlemanem – dodaje Bartek, wrocławski licealista.

Ania Rzętała z XIII LO podsumowuje: – Palenie nie jest tak fajne i cool, jak niektórym się wydaje. Nie dodaje nikomu dorosłości, a ujmuje zdrowia. Impo- nuje to tylko dzieciakom, którym wydaje się, że będą uważane za fajniejsze z fajką i pełną gamą przekleństw w każdym wypowiedzianym zdaniu.

MONIKA PARDA



Fot. Magda Patek

Okiem
RecenzentaAfrykański
pejzaż

Wielkie polityczne zmiany, niepokoje, spory kulturowe – współczesna Nigeria. Na tle tej trudnej rzeczywistości rozgrywa się akcja FIOLETOWEGO HIBISKUSA autorstwa Chimamandy Ngozi Adichie.

Powieść przenosi nas do świata piętnastoletniej dziewczyny, która zmagą się z uprzedzeniami i trudnymi realiami dorosłego świata. Chociaż ramy książki wydają się podobne do kanwy setek innych utworów, „Fioletowy hibiskus” udowodnił, że temat ciężkiego dorastania nie został jeszcze wyczerpany. Wszystko za sprawą wyjątkowego osadzenia akcji – nie dość, że w Nigerii, to jeszcze w samym zarzewiu konfliktu afrykańskiego tradycjonalizmu z przybyłym z Europy katolicyzmem. Powieść jest ciekawą pozycją wśród nowości – wszak jest to dosyć osobliwe dzieło, bardzo oryginalne i wnoszące powiew świeżości na księgarski rynek.

Książce brakuje tempa, ale nadrabia ten defekt innymi zaletami. Swoisty klimat współtworzy język. Jest mocno opisowy, obrazowy, przybliżający wszystko czytelnikowi. Pojawia się w nim także wiele wyrazów afrykańskich, zawsze prędkiej czy późniejszej wy tłumaczonych, co jest atutem. Również styl pisarki stoi na wysokim poziomie – spójna fabuła, ciekawe sposoby opisu przeżyć bohaterki, często ujęte przez peryfrazy. Malownicze pejzaże Czarnego Łądu zostały oddane w pełni, z niezwykłym rozmachem i wiarygodnością.

Ze względu na swoją oryginalność i klimatyczność „Fioletowy hibiskus” zasługuje na wysoką pozycję. Doskonale powieść na wiosenne wieczory, pełna refleksji i zastanowień. „Fioletowego hibiskusa” oceniam jak najbardziej pozytywnie. Ta książka pokazuje ciemne strony ludzkiej natury, obnaża najgorsze wady i w mistrzowski sposób konfrontuje je z dziecięcą niewinnością. Pozostawia po sobie dobre wrażenie i bez zbędnego moralizatorstwa przemawia do ludzkiego sumienia.

KAROLINA
KULA



Bawię się muzyką

Z KAMIŁĄ ROJEWSKĄ, zdobywczynią nagrody publiczności w rejonowym konkursie poezji śpiewanej i wyróżnienia w wojewódzkim etapie 54. Dolnośląskiego Konkursu Recytatorskiego, uczennicą I Liceum Ogólnokształcącego w Świdnicy, rozmawia Patrycja Stroka



Fot. Magda Patek

► Czy od występu w programie „Od przedszkola do Opola” można mówić o Twojej karierze wokalne?

– Coś w tym na pewno jest. Od najmłodszych lat interesowałam się muzyką. Cała rodzina nie mogła się doczekać mojego występu. Dzień przed tym wydarzeniem kupili mi bajkę „Pocahontas”, którą bardzo polubiłam. Kiedy weszłam na scenę, włączono podkład muzyczny, a ja zamiast przygotowanej piosenki, zaśpiewałam tę z filmu. Pamiętałam zaledwie jeden wers, więc skompromitowałam się, ale mimo wszystko porażka nie zraziła mnie do śpiewu. Na poważnie dopiero w pierwszej

klasie gimnazjum pokochałam scenę i udało mi się wykonać poprawnie utwory podczas różnych konkursów.

► Ludzie, którzy Cię kiedykolwiek słyszeli, mówią, że przeszedł im wtedy dreszcz po plecach, dostali gęsiej skórki lub wzruszyli się. Sama miałam przyjemność być na Twoim występie i potwierdzam ich słowa.

– Nigdy nie uważałam, że śpiewam najlepiej, ale to bardzo miłe,

kiedy ktoś mnie docenia. Każdy dźwięk wychodzi prosto z mojego serca. Najpierw dokładnie analizuję słowa tekstu i dopiero później odpowiednio interpretuję utwór. Kiedy byłam uczennicą Gimnazjum Gminnego im. Piotra Włostowica w Sobótce, przygotowywała mnie i wspierała nauczycielka muzyki, pani Joanna Zywer. Dzięki jej zaangażowaniu udało mi się zdobyć między innymi drugie miejsce w VI Konkursie Piosenki Patriotycznej i pierwsze w konkursie poezji śpiewanej „Na szczycie ducha”.

► Wiele osób ogranicza się do słuchania konkretnego rodzaju muzyki. Jak jest z Tobą?

– Nie nastawiam się na jeden gatunek. Przyznaję, że kiedyś byłam wielbicielek metalu i ubierałam się wyłącznie na czarno. Teraz w niczym nie przypominam siebie z tamtych lat. Moim ulubionym twórcą jest Jacek Kaczmarski. Myślę, że wkładał on całą swoją duszę w pisanie tekstów, ponieważ są one niezwykle, mają w sobie przesłanie i przemawiają do każdego słuchacza. Utwór „Między nami” był pierwszym, który wykonałam na konkursie w gimnazjum.

► Nie da się zakwestionować tego, że jesteś uzdolnioną muzycznie osobą. Nie myślałaś o połączeniu wokalu z grą na instrumencie?

– Chodziłam do Państwowej Szkoły Muzycznej I Stopnia im. Ludomira Różyckiego w Świdnicy. Sześć lat uczyłam się gry na fortepianie, a kolejne cztery na saksofonie. W domu mam pianino, ale niestety brak wolnego czasu sprawia, że nie używam go tak często, jak bym chciała. Kiedy tylko mogę, daję koncerty mojej rodzinie. Nie komponuję, a raczej wymyślam na bieżąco i bawię się muzyką zależnie od nastroju. Instrumentem, na którym chciałabym umieć grać profesjonalnie, są skrzypce

► Wiem, że niemało wydarzyło się w Twoim życiu. Zmieniłaś podejście do wielu spraw?

– Moją pasją był taniec nowoczesny. Musiałam z niego zrezygnować, kiedy zachorowałam na chorobę Kawasaki. Objawia się ona u małych dzieci tętniakami na naczyniach wieńcowych, które w skrajnych przypadkach doprowadzają nawet do zawału serca. Rzeczywiście zaczęłam postrzegać świat w zupełnie innych barwach. Cieszę się każdą chwilą, bo dostałam drugą szansę i muszę ją dobrze wykorzystać. Dzięki temu mam wielką motywację.

► W telewizji roi się od programów, w których mogłabyś pokazać, co potrafisz. „Must Be The Music”, „X-Factor” – nigdy nie zastanawiałaś się nad zgłoszeniem do któregoś z nich?

– Moi znajomi często namawiają mnie, abym wzięła udział w przesłuchaniach. Nie mówię, że nigdy tego nie zrobię. Obecnie niestety nie mam żadnego nauczyciela, który pomógłby mi rozwijać się dalej.

► Czy za kilka lat będziemy mogli kupić bilety na Twój koncert?

– Na razie śpiew jest moją wielką pasją. Życie wiąże jednak z aktorstwem. Czuję, że scena to mój drugi dom. Znajduję przyjemność w występowaniu i przekazywaniu własnej, dobrej energii ludziom siedzącym na widowni. Mam nadzieję, że uda mi się zrealizować marzenia i dojść do celu, który sobie wyznaczyłam.

► Dziękuję za rozmowę i życząc dalszych sukcesów.

Żyję w internacie

Stółka, wspólna toaleta, koedukacyjne pietra, czteroosobowe pokoje oraz długie przyjaźnie i miłości. Nie, nie mówię tutaj o kolonii, a o mieszkaniu w internacie, który dla młodzieży jest czasami najlepszym wyjściem z różnych sytuacji.

Zdarza się, że szkoła nas ogranicza – długa podróż do niej i niekończąca się z powrotem. Niekiedy jest to bardzo męczące. Dlatego najlepszym rozwiązaniem jest życie w mieście, w którym chcemy się uczyć. Rodzice różnie reagują na wieść o tym, że ich najukochańsze dziecko chce mieszkać daleko od domu. Dlatego trzeba mieć mocne argumenty, aby ich do tego przekonać.

Potrzebna pomoc

W internacie mieszka wiele osób z różnych szkół. Jeden jest dobry z matematyki, drugi z polskiego, a trzeci z angielskiego. Rzecz w tym, że zawsze przydałaby się jakaś pomoc.

– Mieszkam w internacie już drugi rok i przyznam, że to jest bardzo dobra sprawa, ponieważ często bywa tak, że nie rozumiem niektórych zadań z fizyki i matematyki. Wtedy schodzę piętro niżej do kolegi, który chodzi do klasy o profilu ścisłym. Przy cichych i darmowych korepetycjach można podwyższyć sobie ocenę w szkole – mówi Ela Trybulec, uczennica Liceum Sztuk Plastycznych we Wrocławiu.

Ponadto mieszkanie w internacie pozwala młodym ludziom zawierać długotrwałe przyjaźnie. Ludzie, którzy codziennie pomagają sobie, pożyczają różne rzeczy, służą dobrą radą, nie są w końcu dla nas obojętni.



Fot. Joanna Węglińska

– Mieszkanie w bursie daje mi dużo przyjemności. Może nie jest najlepiej z nauką, ponieważ przebywa tu za dużo osób i przeważnie zawsze znajdzie się ktoś, z kim można porozmawiać, mimo iż powinienem uczyć się do sprawdzianu. Wiem tylko tyle, że z niektórymi będę utrzymywał kontakt przez długi czas – opowiada Jacek Skorupski, uczeń XIII LO we Wrocławiu.

Opóźniony pociąg

– Internat wybrałam tylko dlatego, że nie miałam ochoty dojeżdżać do szkoły. Mieszkam w Wołowie i podróż pociągiem zajmowałaby mi dwie godziny dziennie – wypowiada się Kasia Skórska, uczennica VII LO.

– Mój tato dojeżdżał i powiedział, że nie chce, abym i ja się tak męczyła. Dlatego jestem w internacie. Niby jest fajnie, nie nudzę się, ale wolałabym miesz-

kać w domu. Czasami potrzebuję samotności, a w pokoju nie zawsze jest cicho – mówi Andrea Wilk, uczennica wrocławskiej „trzy-nastki”. – Poza tym w pomieszczeniach jest zimno, ściany są białe, a jedzenie nie zawsze smakuje.

Z drugiej strony problemy z komunikacją istnieją i traciłabym bardzo dużo czasu w ciągu dnia. Nie ma tutaj jednoznacznej oceny – dodaje.

Małe miejscowości

– Mieszkam w Bukówku. Jest to niewielkie miasteczko i nie daje mi niestety wielu możliwości. We Wrocławiu trenuję karate i jeżdżę na zawody, rozwijam się. Wybrałam tutaj również szkołę ze względu na język niemiecki, a mieszkanie w internacie pozwala mi się wysypiać – śmieje się Ola Zielińska, licealistka. Niektórzy opuścili swój dom wraz z pójściem do gimnazjum. Tak było z Sarą Szczepankowską, która mieszkała w bursie artystycznej.

– Chodziłam do szkoły muzycznej i grałam na fortepianie. Teraz już to rzuciłam, jestem w liceum, ale dalej mieszkam poza domem. Mam tutaj pianino i mogę ćwiczyć w wolnych chwilach.

Dawniej i dziś

Rodzice niektórych z nas pamiętają czasy szkolne, kiedy sami mieszkali w akademikach.

– Byłem w męskim internacie w Bożkowie. Pamiętam, że wśród uczniów wybierano komendanta, który pod koniec tygodnia zdawał raport wychowawcy. Codziennie zabierano nas na poranną zaprawę. Musiałem wracać o godzinie szesnastej do pokoju i uczyć się – mówi Dariusz Węgliński.

– Chodziłam do szkoły w Jeleniej Górze i tam też mieszkałam w żeńskim internacie. Miałyśmy ostrą dyscyplinę, na przykład kierowniczką chodziła po pokojach, zaglądała do kieszeni i szafek w poszukiwaniu papierosów czy alkoholu. A za karę przenoszono nas do pokoi karnych lub musiałyśmy szorować toalety i prysznic – wspomina Jolanta Węglińska. Dużo się nie zmieniło od tego czasu. Nadal trzeba się uczyć. Są wyznaczone również godziny powrotów do pokoi dla młodszych i starszych.

– Często czuję, że internat mnie ogranicza. Muszę wracać o godzinie dwudziestej drugiej pomimo tego, że mam osiemnaście lat. Niektóre wychowawczynie są wścibskie i niemiłe. Po imprezie trzeba szukać noclegu na własną rękę, bo do internatu mnie nie wpuszczają – skarży się Joanna Śliwa, licealistka z XIII LO.

Życie poza domem ma swoje wady, jak i zalety. Jednak gdy ktoś szuka dobrej szkoły, a mieszka od niej bardzo daleko, to warto zastanowić się nad internatem, by ułatwić sobie życie.

JOANNA WĘGLIŃSKA

Wstydu brak

- Słyszałaś, że Tomek jest w związku z tą brzydką Kasią z drugiej F?
- Niemożliwe, skąd wiesz?
- No jak to? Z Facebooka!

Banalne, ale prawdziwe. Od jakiegoś czasu głównym źródłem wiedzy o życiu naszych znajomych stają się portale społecznościowe. Sieć doprowadziła do całkowitego zatracenia prywatności na rzecz tak zwanego internetowego ekshibicjonizmu. Coraz więcej ludzi umieszcza najbardziej osobiste przemyślenia w formie statusów, dodaje zdjęcia z kompromitujących siebie (czy innych znajomych) imprez lub szczerze i bez oporów podaje wszelkie dane osobowe. Skąd w młodych ludziach taka otwartość?

– Może wynikać z poczucia braku akceptacji ze strony rówieśników, jest to dramatyczna próba zwrócenia na siebie uwagi. Czasem przybiera formę zwykłego szpanowania przed znajomymi – mówi Joanna Białek, studentka pierwszego roku psychologii. – Nie mam jednak do takich ludzi

zastrzeżeń, mnie też się zdarza umieszczać różne osobiste przemyślenia w internecie.

Nic do ukrycia

Szukając jest, jak wiele można dowiedzieć się o danej osobie, znając jedynie jej imię i nazwisko. Wystarczy wpisać znane nam personalia do wyszukiwarki i przejrzeć wyświetlone strony. Numer telefonu, miejsce zamieszkania, ulubione zespoły, zdjęcia z różnych etapów życia, przyjaciele, wnikliwe opisy uczuć, czy zażalenia na zło świata – to tylko część faktów, jakie można znaleźć o kimś zupełnie nam obcym. Czasami dochodzą do tego bardzo prywatne wyznania dotyczące aktualnego obiektu uczuć czy nawet złej sytuacji w domu.

Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z konsekwencji tej internetowej szczerości. W przyszłości

możemy stać się osobą publiczną i wcześniejsze wyznania w stylu „dobra biba, naje***iśmy się, kac mega”, wykorzystane przez naszych przeciwników w odpowiednim momencie, skutecznie zniszczą zaczynającą się karierę. Co raz zostało opublikowane w internecie, nie jest przecież tak łatwo usunąć.

Bezkarność w sieci? Mit!

Przy publikowaniu naszych przemyśleń powinniśmy szczególnie uważać. W wielu sytuacjach to, co napiszemy, może obrócić się przeciwko nam.

– Pamiętam, jak okropnie zakończyła się moja otwartość w internecie. Razem z koleżankami byłyśmy bardzo zdenerwowane na naszą nauczycielkę i obrażyłyśmy ją na Naszej-Klasie, używając wulgarnych słów. Ktoś jej o tym doniósł i cała sprawa skończyła się u dyrekcji – wspomina Natalia, uczennica wrocławskiego liceum.

– Sytuacja była bardzo nieprzyjemna, do tej pory mamy napięte stosunki z tą panią.

Internet nie zapewnia bezkarności wypowiedzi. Wbrew pozorom nawet po anonimowym

komentarzu można dojść do jego twórcy, korzystając na przykład z adresu IP. Poza tym publikowanie treści bez wcześniejszej selekcji może zemścić się na nas w inny sposób. Kiedyś natknęłam się w sieci na bardzo ciekawy zrzut ekranu. Pewien student opublikował zdjęcie w stanie wskazującym na spożycie alkoholu. Na pierwszym planie rekordowa liczba puszek po piwie,

on zaś w otoczeniu pijanych kolegów, podpis „pierwszorzędna libacja”. Z pewnością pochwalił się fotografią, aby zabłysnąć w towarzystwie, efekt był jednak zupełnie nieoczekiwany. Pod zdjęciem pojawił się komentarz o treści: „Właśnie anulowałam Ci przekaz, musisz sobie radzić bez pieniędzy. Pozdrawiam, mamusia”.

MAGDALENA BEDNARCZUK



Last.fm

Przysłowia są mądrością narodu – fakt. Jak nas widzą, tak nas piszą – fakt. Jeśli cię nie ma w internecie, nie istniejesz – nie fakt, ale chwytliwie brzmi. No to teraz połącz te trzy zdania w jedną spójną myśl, a otrzymasz dwa słowa: portal społecznościowy.

Kiedy o nim myślimy, nasze pierwsze skojarzenie to Facebook. Ale są też inne – zrzeszające mniejszą liczbę osób połączonych wspólnymi zainteresowaniami i pasjami. Jednym z nich jest nie-

przykładowo z BiblioNETką, ale często można tu znaleźć naprawdę pomocne recenzje. Dodatkowo kontaktują się też poprzez LC z innymi osobami związanymi ze środowiskiem blogowym i li-

którzy mówią, że są od niego uzależnieni, jako że muzyka to całe ich życie. Są tacy, którzy przez portal wyszukują płeć przeciwną o podobnym guście muzycznym, gdyż uważają, że miarą dobrej znajomości jest to, czy można się z daną osobą wybrać na koncert.

– Nie wiążę z tym serwisem jakiegось głębszego systemu ideologiczno-filozoficznego. Ot, statystyka. Widzę, jak zmieniał się mój gust muzyczny i ile razy przesłuchałem jakąś piosenkę. Wątpię, że liczyłbym to samodzielnie bez pomocy programu – mówi Krzysiek.

Last.fm zrzesza ludzi w każdym wieku, pochodzących z różnych krajów. Znajdą się tam też pozerzy, którzy potrafią na całą noc zostawić odpalony komputer i wyciszone głośniki, „słuchając” muzyki. Albo wyłączać scrobbler lub nawet kasować utwór, który nie pasuje do reszty utworów z listy.

W bibliotece pełnej od Deep Purple, jeden utwór Lady Gagi wygląda specyficznie, dlatego gorliwy użytkownik, dbający o swój wizerunek, musi go usunąć. – To głupie, ale jeśli ktoś chce udawać, to proszę bardzo, mi nie do tego. Tyle że to mija się z celem – kwituje Dorota.

Sąd przez kabel

Nie ma w tym nic zaskakującego, że ciągle jesteśmy oceniani na równi z byciem oceniającymi. Dlatego w kontaktach międzyludzkich każdy, nawet nieświadomie, stara się wypracować sobie jakieś mechanizmy obronne, żeby nie być źle postrzeganym i pokazać się z jak najlepszej strony.

– Z portalu LC korzystam od niedawna. Kiedy do biblioteki dołączałam wszystkie książki, które zapamiętałam, wyszło ich zaledwie siedemdziesiąt! Z ciekawości przejrzałam bibliotekę jednej z najbardziej aktywnych użytkowniczek. Jest nią szesnastolatka, która posiada ponad trzysta pozycji przeczytanych. Byłam trochę zaskoczona, widząc, jakie książki ma na swoim koncie – mówi Paulina. – Totalne belty, które czytałam w podsta-

wówce. Potem pomyślałam, że może zrobić dokładnie tak samo. Jest jednak pewien problem natury logistycznej. Jeśli je dodam, będę mieć dużą bibliotekę, ale kiepską. Jeśli pozostanę przy pierwszej wersji, książki będą reprezentatywne, ale będzie ich mało. A przecież czytałam je! Nie wiem, co zrobić – wyznaje.

Mówi się, że człowiekowi wystarczy spojrzenie na twarz innej osoby, by ją ocenić. Z reguły celnie, bo na twarzy niewiele da się ukryć, a jak powiedział Oscar Wilde: „Tylko płytki ludzie nie

sądzą według pozorów”. Problem zaczął się w XXI wieku, kiedy internet stał się naszą drugą rzeczywistością, bo można w niej bezkarnie przybierać różne formy i zonglować swoim wizerunkiem bez obawy, że zostanie się przyłapanym. Przykra prawda jest taka, że w sieci nie pokazujemy tego, jakimi jesteśmy, ale takimi, jakimi chcemy być widziani.

RENATA REWERS

* Scrobbling piosenki – przesłanie nazwy utworu (podczas jej odsłuchiwania) do serwisu Last.fm i dodanie jej do profilu muzycznego.



Fot. Joanna Węglińska

dawno założony portal Lubimy-Czytać.pl, w którym tworzy się swoją biblioteczkę i dodaje tytuły przeczytanych książek lub tych, które chcielibyśmy przestudować. Na swoim profilu można je segregować, układając na internetowych półkach „ulubionych” czy „posiadanych”, komentować i wystawiać oceny. Dodatkowo sprytna maszyna wyświetla nam tytuły i opisy sugerowanych książek, które mogą nam się spodobać.

– Portal polubiłem za przejrzystość, brak reklam i mikropłatności oraz za samych ludzi – opisuje jeden z najczęściej udzielających się użytkowników, Pablo. – Używam LC jako takiego segregatora, w którym porządkuję aktualnie czytane i skończone książki oraz częściowo jako miernika moich recenzji. Poza tym portal ten jest niezłym źródłem informacji. Co prawda baza danych nie powala w porównaniu

terackim. Można tam nawet wyhaczyć pisarza, jeżeli się głęboko poszuka – kończy z uśmiechem.

Powiedz mi, czego słuchasz, a powiem ci, kim jesteś

Jednym z bardziej znanych portali jest Last.fm zrzeszający nałogowych słuchaczy muzyki z dobrze otagowanymi empetrówkami. Idea jest podobna jak w LubimyCzytać.pl – do swojej biblioteki dodawane są odsłuchiwane przez nas piosenki, w czasie rzeczywistym, dzięki specjalnemu programowi do scrobblowania*, który ściąga się bezpłatnie i całkowicie legalnie ze strony na dysk komputera. Tam na podstawie przesłuchiwanych przez nas utworów sugerowane są zespoły, które mogą się nam spodobać. Możemy poznać również terminy najbliższych koncertów naszych ulubionych wykonawców. Nie brakuje entuzjastów Last.fm,

KRÓTKO, A TREŚCIWIE

Wirtualni samobójcy

Internetowi samobójcy święcą triumfy. Czy to na posępnych blogach, czy na portalach typu YouTube opisują swe ponure i pełne wybojów życie, z którym chcą skończyć.

Robią to w sposób wyjątkowo dramatyczny, piszą „ile łez już spłynęło po policzkach i właśnie ta będzie ostatnią”, ich „jedynym przyjacielem jest krew, a Kochankiem żyłotka”.

Wielu z nich opisuje swoje wyobrażenia sytuacji, gdy sznur „zaciska się na szyi” lub „stają twarzą w twarz z pociągami”.

Każdego roku bardziej ograniczona część młodzieży ulega modzie na śmierć. Jest to trend trudny, ponieważ raczej jednorazowy. Dzieciaki chcą być popularne, udowodnić coś (choć nie do końca wiadomo, co konkretnie) kolegom oraz rodzicom. Wpadają w depresję, gdyż nikt ich nie kocha, nie mają się do kogo przytulić albo ich ulubiony kotek gdzieś się zagubił. Stąd próby samobójcze. W zdecydowanej większości zakończone niepowodzeniem. Paradoksalnie ze strachu przed śmiercią.

– Jeśli już mają się zabijać, to niech to zrobią raz, a dobrze – mówi Monika, uczennica liceum. – Nie mam najmniejszej ochoty oglądać tych smutnych buziek i zakrwawionych nad-

garstków. Zresztą, po co oni to robią? Żeby dostać pięć gwiazdek na YouTube?

Niedoszli młodociani samobójcy bronią się trudną sytuacją życiową, brakiem perspektyw, niepowodzeniami miłosnymi...

– Chcę stąd uciec. Wszystko, co mnie otacza, wydaje się takie puste i zimne. Nienawidzę się budzić, bo przychodzi kolejny bezsensowny dzień, który muszę przetrwać. Kiedy w końcu zasypiam, mam nadzieję, że już się nie obudzę, że nie będzie jutra – mówi poznany na forum internetowym 17-letni L. – Jestem tchórzem, bo nie mam odwagi się zabić. Boję się, że ktoś mógłby mnie uratować, że mogłoby się nie udać. Więc wegetuję w tym swoim bezsensie, a z każdą chwilą jest mi coraz obojętniej żyć.

Samobójcy rozprzestrzenili się w internecie, dzielą się swoimi zawodnymi sposobami na odebranie sobie życia. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że zyskują więcej determinacji, by podjąć jakąś konkretną decyzję.

MAGDA HAGLAUER

Fat Chance – Belly Dance!

Płynne ruchy, bogato zdobione stroje, orientalna muzyka i kobiece wdzięki. To wszystko mieści się w skrócie ATS.

ATS, czyli American Tribal Style, jest jedną z odmian tańca zwanego Tribal. Na pierwszy rzut oka przypomina znany wszystkim taniec brzucha, jednak nie wywodzi się on z krajów arabskich, a z tak zwanego romskiego szlaku rozciągającego się od Indii, przez kraje Azji Mniejszej, po Hiszpanię i Egipt. Sam ATS powstał w USA w latach 90. XX wieku za sprawą Caroleny Nericcio z grupy FatChanceBellyDance. Bazuje na takich tańcach jak: belly dance, flamenco, tańce indyjskie oraz etniczne. Głównym założeniem tej odmiany Tribalu jest zbiorowa improwizacja. Jednak skoro nie ma z góry określonej choreografii, w jaki sposób tancerki tworzą spójny układ?

– Porozumiewamy się za pomocą ustalonych sygnałów. O kolejnych ruchach decyduje osoba, która w danej chwili jest na pozycji liderki. Ustawienie może się wielokrotnie zmieniać. System znaków w ATS-ie jest międzynarodowy. To swoisty język esperanto, więc jeżeli spotykają się tancerki z dwóch krańców świata, mogą ze sobą spójnie za-

tańczyć, nawet jeśli nie potrafią porozumieć się za pomocą mowy – wyjaśnia Erinn, która wspólnie z Szelmą założyła plemię, bo tak określa się grupę ATS, Himavanti Tribe. Razem z Amethis, Nee-lam oraz JalaMadija tworzą jedyny we Wrocławiu zespół tańczący czysty ATS.

Choli, kauri i haremki

Podobnie jak inne tańce, American Tribal Style charakteryzują orientalne, barwne i niezwykle pięknie zdobione stroje. Konieczna jest obfita spódnica, zazwyczaj tak zwana „25 yard skit”, czyli ta o długości dolnej fałbany równej dwudziestu pięciu jardom. Często zakłada się dwie, a nawet trzy, ładnie je drapując i upinając. Pod spodem muszą znaleźć się haremki. Dobór reszty elementów jest już bardziej dowolny. Na spódnicę zakłada się zazwyczaj chusty z chwościami, ale można także pasy z monetami. Górną część ciała okrywa choli, czyli krótka bluzeczka, na którą zakłada się stanik, najczęściej bogato obszyty monetkami, łańcuszkami i muszelkami kau-

ri. Ważny element stanowi także biżuteria. Ozdoby różnią się jednak od używanych na przykład w tańcu brzucha. Są masywniejsze, mniej błyszczące, zazwyczaj w kolorze starego srebra lub złota. Wiąże się to z bardzo dużym wpływem kultury cygańskiej.

Nie może przecież istnieć taniec bez muzyki. Wykorzystuje się różne rodzaje: od bałkańskiej, stylizowanej na średniowieczną, irlandzkiej, po nowoczesną, jeśli tylko posiada rytm, do którego da się wykonać ATS. – Najważniejsze jednak w tym wszystkim

Brzuch w ruch!

Wiele pań na widok zmysłowo poruszającej się tancerki z brzuchem na wierzchu powie: nie, to nie dla mnie. Więc dla kogo? – ATS jest tańcem dla wszystkich kobiet. Nie ma ograniczeń wiekowych, nie liczy się forma czy figura. Trzeba tylko chcieć! Bardzo dobrze wpływa na świadomość własnego ciała, pomaga się przełamać, być trochę bardziej pewną siebie. Ponieważ Tribal jest w znacznym stopniu oparty na technice, wzmacnia i rozwija całe ciało. Często po zajęciach

ki, co dziwi, bo nie kojarzy się z pospolitą rozgrzewką do tańca – podkreśla Erinn.

Ale czy warto?

Jej entuzjazm dzielają dziewczyny rozpoczynające naukę w Studiu Suenos. – Kiedyś uczyłam się salsy, ale zniechęciła mnie różnica poziomu tancerek w grupie, która z nazwy miała być początkująca. Dzisiejsze zajęcia były prowadzone naprawdę od podstaw, dzięki czemu mogłam się czegośkolwiek nauczyć – mówi Kasia studiująca historię sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim. – Jest to dla mnie zupełnie nowość i miłe zaskoczenie. Od jakiegoś czasu zastanawiałam się nad Tribalem, ponieważ uwypukla pewne kobiece atrybuty. Tak się złożyło, że nowo poznana koleżanka tańczy w Himavanti Tribe i właśnie zaczyna prowadzić zajęcia, więc postanowiłam spróbować – opowiada Alicja, studentka filozofii.

W Polsce można znaleźć coraz więcej miłośniczek szeroko pojętego Tribal, jednak każda tribalka wie, że tańczenie na przykład fuzji bez znajomości ATS-u, to jak chodzenie na studia bez podstawówki. Jeśli więc zdarzało się wam zachwycać węzowymi ruchami tancerek i zastanawiałyście się: „Jak one to robią?”, spróbujcie same!

PAULINA POZĄTEK



Fot. Grzegorz Haras

jest poczucie kobiecej wspólnoty. Kiedy członkinie plemienia tańczą razem, poznają się, tworzy się między nimi niewidzialna więź. Taniec staje się zabawą, w której najlepiej czują się uczestniczki – dodaje Erinn.

odkrywamy mięśnie, o których wcześniej nie miałyśmy pojęcia. Usprawnia też koordynację ruchową. Ćwiczenia przygotowujące są porządne, muszą rozgrzać każdy mięsień, dlatego często wykonujemy pompki czy brzusz-

Felieton Szlifu

Co zrobić, żeby w Polsce wreszcie było lepiej? To bardzo proste. Wystarczy podnieść ceny paliwa, ale nie robić tego stopniowo lub bez przerwy, tylko raz, a dobrze. Gdybyśmy przez chwilę założyli, że po owej podwyżce nie wybuchną fatalne w skutkach zamieszki, ani nie nastąpią migracje ludności, mogłoby się udać. Gdy już ceny paliw skoczą, ludziom przestanie

się opłacać jeździć samochodami. To sprawi, że kompletnie z nich zrezygnują, a dzięki temu skończą również narzekać (bo nie będą godzinami przesiadywać w korkach), będą zdrowsi (ponieważ powietrze

naszego kraju. Nasze państwo z powodu braku zanieczyszczeń będzie najczystszy krajem w Europie. Jego mieszkanki będą się cieszyły określeniem najpiękniejszych kobiet (albo raczej mianem jeszcze

faktycznej ceny paliwa będzie szła do kasy państwa). Zyski z benzyny, usług dla turystów i sprzedaży Polek szejkom, sprawią, że nasze państwo raz-dwa wyjdzie z długu publicznego. Kilka lat później będziemy najbogatszym krajem świata. Wszyscy będą nas szanować i Warszawa już nigdy nie będzie nazywana Moskwą.

A co, jeśli ktoś poczuje się poszkodowany i napisze skargę do Strasburga? Spokojna głowa. Polska wystąpi wcześniej z Unii Europejskiej.

Żeby zrealizować powyższy plan, wystarczy zaufanie społeczeństwa dla polityków i politycy, którzy nie kradną... Właśnie.

TOBIASZ WAŁKIEWICZ

Lek na całe zło

będzie wolne od zanieczyszczeń), a jak zdrowsi, to i piękniejsi. To spowoduje, że do Polski zaczną przybywać licznie obcokrajowcy, zwabieni walorami zdrowotnymi

piękniejszych niż najpiękniejszych, którymi przecież już są), na czym skorzysta wielu szejków. A ponieważ Polska ma głowę do interesów, nie odda ich za darmo. Wszystkim będzie się żyło coraz lepiej.

Mało tego. Z czasem filozofia naszego kraju spodoba się za granicą. Po kilku następnych latach będzie już istniała cała wspólnota państw tak zwanych „czystych”, na czele z Polską. Po kilku kolejnych latach nasz język stanie się językiem międzynarodowym.

Jak powszechnie wiadomo, spora liczba rodaków cierpi na uporczywy kompleks niższości spowodowany potęgą państw zachodnich. Z tego też powodu, gdy ceny paliw powędrują w górę, niektórzy nadgorliwi „patrioci” pomyślą sobie: „Co?! To tamci na Zachodzie mają benzynę, a ja mam być niby gorszy od nich?! Przecież to niedorzeczne! Ja też mieszkam w zachodniej Europie”. Ten typowy dla Polaka sposób myślenia sprawi, że kraj bardzo szybko się wzbogaci (bowiem nadwyżka z

Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piąte, możliwości spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

Na pierwszym po zimowej przerwie spotkaniu Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej, 4 marca, gościliśmy panią Katarzynę Michalską, redaktor naczelną miesięcznika „Przepis na Ogród”. Dziennikarka opowiedziała nam o wadach i zaletach prowadzenia magazynu interaktywnego, czyli redagowanego przez czytelników. Pani Katarzyna pokazała nam także, jak sporządza się makietę miesięcznika, zaprezentowała również sposób obróbki graficznej, której poddawane są zdjęcia wykonane przez czytelników jej gazety.

Tydzień później, 11 marca, spotkaliśmy się z panem Markiem Brodzkim, szefem ratownictwa medycznego we Wrocławiu. Dowiedzieliśmy się, jak wyglądała akcja ratownicza po zawaleniu się hali w Chorzowie oraz czym charakteryzowała się pomoc ludziom, którzy ucierpieli w powodzi latem zeszłego roku. Dzięki panu Brodzkiemu wiemy, co powinien w każdej chwili mieć pod ręką ratownik i jak prawdopodobnie zachowa się, widząc po raz pierwszy zwłoki.



Rys. Magda Haglauer

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

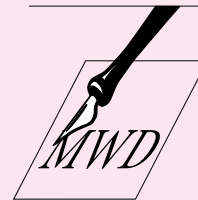
Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
e-mail: szlif_mwd@o2.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun:	Wojciech Chądzyński	
Przewodnicząca MWD:	Paulina Kolasieńska	tel. 600 453 310
Redaktor naczelna:	Patrycja Pietruszka	tel. 727 538 243
Z-ca red. naczelnej:	Daria Borowska	
Sekretarz redakcji:	Magda Haglauer	
Przygotowanie do druku:	I-BIS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c.	tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.